

Ałojzy Gonzaga – prawdziwy syn Maryi



W tym samym roku (1568), w którym nasz św. Stanisław Kostka poszedł do nieba, do swej Matki, w dzień Jej cudownego Wniebowzięcia; dała Maryja ziemi, jakby w zastępstwie Stanisława, równie niewinnego, równie drogiego sobie syna, św. Alojzego. Dała go w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo dopiero po ślubie uczynionym przez pobożną matkę do Najśw. Panny Loretańskiej, przyszedł Alojzy szczęśliwie na świat (9 Marca 1568); i słusznie też wiedząc, że Maryi życie zawdzięczał, uważał się zawsze na pierwszym miejscu za syna Maryi. Jako dobre dziecko, starał się od najmłodszych już lat nigdy Matce tej swojej nie wyrządzić choćby najmniejszej przykrości; starał się, a raczej Maryja zaszczepiając anielską niewinność w dziecinny jego sercu, starała się, aby ukochany ten syn, był jakby jakimś obrazem na ziemi Jej nigdy żadnym pyłem nieskałanego dziewictwa.

Czym, pytał się dziewięcioletni zaledwie i chłopczyna, mógłbym się najlepiej Maryi przysłużyć, w jaki sposób miłość mą Jej okazać? I Gdy tak razu pewnego rozmyślał Alojzy j klęcząc przed ołtarzem Najśw. Panny we wspaniałym florenckim kościele »Najświętszego Zwiastowania«, posłyszał jakby wyraźną odpowiedź: »Poświęć dziewictwo swoje Matce Bożej; najmiłszy to będzie dla Niej podarunek«. Alojzy i idąc za tym wezwaniem, złożył natychmiast gotowym i gorącym sercem ślub wiecznej czystości w ręce i u stóp Maryi; a Matka Boża dar ten przyjmując, wyprosiła mu natomiast i nadzwyczajną, bardzo niewielu świętym udzieloną łaskę, iż przez całe swe życie

wolnym był od wszelkich zdrożnych myśli, od wszelkich, nawet najłżejszych pokus przeciw cnocie anielskiej.

Prawda, że Alojzy godnie tej łasce usiłował odpowiedzieć i ze swojej strony dokładał wszelkich starań, aby jej nie uronić. Kto go widział, jak ze spuszczonej oczami, z cichą modlitwą na ustach, szedł po ulicach zachwycającej Florencji, ziemskich piękności nie widząc, bo ku niebieskiej, niestworzonej piękności wzrok miał skierowany; kto widział, jak w rodzinnym zamku Castiglione, otoczony zewsząd książęcym przepychem, mieć mogąc wszystko, czego serce i zmysły zapragną, uciekał od zabaw i rozkoszy, aby dalej od ludzi, ale bliżej Boga, trawił całe godziny na rozmyślaniu, klęcząc u stóp krzyża obok Matki Bożej Bolesnej; kto go słyszał odmawiającego codziennie godzinki do N. Panny, i jak idąc schodami, na każdym stopniu najczulszymi wyrazami Maryję pozdrawiał i uciekał się pod Jej opiekę; kto się przypatrzył temu dziecku Maryi, zatopionemu w modlitwie jak anioł, a karzącemu swe ciało, jakby był największym grzesznikiem; ten rozumiał, dlaczego jemu właśnie Maryja wyprosiła kosztowną perłę nie skalanej niewinności i jak tej perły strzec trzeba, aby jej nie zagubić, aby jej blasku nie przyćmić.

Alojzy starał się dobrze odpowiedzieć i współpracować z otrzymanymi łaskami, a tym samym inne coraz wyższe sobie wypraszał. Pierwsza Komunia św., którą otrzymał w dwunastym roku życia z rąk św. Karola Boromeusza, rozpoczęła jakby nową epokę na drodze, którą już i dotąd tak szybko zdążał do świętości; rok ten zwykł był sam Alojzy nazywać rokiem swego »nawrócenia« do Boga. Już teraz przyświecać mu zaczęła myśl wyrzeczenia się zupełnie świata, a oddania się Stwórcy swemu bez ujmy i zastrzeżeń, służąc Mu w zakonie. Myśl ta rozwijała się i dojrzewała z dniem każdym pod wpływem ogrzewających promieni łaski Bożej; równie we Włoszech, w rodzinnym domu, jak później w Madrycie, dokąd udał się razem z ojcem, aby zostać z woli królewskiej paziem następcy tronu hiszpańskiego, Jakuba; jak też i wtedy, gdy na codziennym rozmyślaniu z

Bogiem w modlitwie się łączył, jak gdy zmuszony czasami do uczestniczenia w dworskich pompach i uroczystościach, widział całą ich czczość i z tym większą tęsknotą wzdychał za chwilą, w której wolno mu będzie wszystkie te ziemskie węzły potargać, jednemu tylko Bogu zupełnie się oddać. Sam Alojzy zapisywał sobie w dzienniczku pragnienia i uczucia, które Bóg w tym czasie w jego sercu wzbudzał, a notatki te pokazują najlepiej, jak dobrze mimo młodocianego wieku, rozumiał ważność wyboru stanu i jak rozumnym i, widocznie z rozmowy z Bogiem, zaczerpniętymi powodami jedynie w tym względzie się kierował: «Zastanów się Alojzy! jak szczęśliwe jest życie w zakonie; tam świat sideł nie zastawia, tam do grzechu nie ma okazji!... Zakonnik nie ubiega się za chwałą, nie zważa na ziemskie, przemijające dobra; nie spogląda zazdrosnym okiem na cudze majątności; szczęśliwym jest, gdy Bogu służy, któremu kto służy ten króluje. A nie jest rzeczą podziwienia godną, że zakonnicy zawsze są spokojni i weseli, i nie lękają się ani śmierci, ani sądu, ani mąk piekielnych, bo nie poczuwają się w sumieniu do żadnego ciężkiego grzechu, lecz raczej dniem i nocą zbierają niebieskie skarby, nieustannie pobożnymi uczynkami zatrudnieni, z Bogiem lub dla Boga pracując... Gdy wstąpisz do zakonu, zrzucisz z siebie za jednym zamachem wszystkie krępując cię więzy; wszystkim trudnościom zamkniesz bramę; uwolnisz się od wszystkich ludzkich względów; będziesz mógł cieszyć się zupełnym pokojem, będziesz mógł Bogu z wszelką doskonałością służyć.»

W dniu każdym, w każdą zwłaszcza uroczystość Maryi polecał Alojzy ukochanej swej Matce sprawę zakonnego swego powołania, prosił Ją, aby mu jasno dała poznać wolę Boskiego swego Syna, aby prowadziła jego krokami i do pożądanego celu doprowadziła. Zbliżało się właśnie święto Wniebowzięcia N. Panny (1583), drogie sercu każdego dziecka Maryi, bo każde dziecko cieszy się z radości i triumfu swej matki. Alojzy przygotował się szczególnymi umartwieniami i modlitwami do należytego obchodzenia tej uroczystości; w sam dzień Wniebowzięcia przystąpił do Komunii św., a następnie klęknął przed obrazem

Królowej niebieskiej i prosił ją ze łzami: »O Matko, naucz, oświeć mię, co mam zrobić?« W tej chwili, niby odpowiedź z nieba, posłyszał w głębi serca wyraźny, nie dający się przytłumić głos: »Wolą Bożą jest, abys wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego«. Teraz już wiedział Alojzy, co ma czynić; wiedział wprawdzie również, że ciężkie mu przyjdzie stoczyć walki, wiele przewyciężyć trudności, zanim będzie mu wolno przestąpić na całe życie klasztorne progi; ale ufał też, że potężna a miłościwa Pani, która mu wolę Bożą objawiła, dopomoże do jej spełnienia.

Odtąd rozpoczęła się walka ciężka i długa, walka, którą choć w innych rozmiarach i na innym polu przejść musi każdy, kto szczerze i wiernie Bogu chce służyć. Przeciw nam stają do walki, do grzechu ciągnąc, nasze własne namiętności, ziemskie ułudy i szatańskie pokusy; przeciw Alojzemu, przeszkadzając mu do osiągnięcia w zakonie wyższej doskonałością stanął na pierwszym miejscu ojciec, margrabia Ferdynand, a razem z nim cała niemal bliższa i dalsza rodzina Gonzagów, mnóstwo przyjaciół i bardzo skądinąd poważnych i uczonych mężów, nawet paru przez ojca uproszonych kapłanów. Ferdynand marzył o innej, ziemskiej karierze dla najstarszego swego syna, a z ukochanym tym swym marzeniem nie mogąc się rozstać, używał wszelkich możliwych i niemal niemożliwych środków, aby wybić Alojzemu z głowy i ze serca myśl oddania się Bogu w zakonie. «Patrz, mówił mu raz, ile dobrego zrobić możesz, rządząc po chrześcijańsku w twym księstwie; czyż sądzisz, że będziesz mógł więcej dla Boga pracować w klasztorze?» – «Nie truj mi życia, prosił kiedy indziej, czyż i tak nie mam dosyć smutków, aby własny syn miał mi najcięższego bólu dodawać?» To znowu unosząc się gniewem wołał, że takiego niewdzięcznego dziecka znać nie chce i groził, że go sromotnie z pałacu wypędzi. A może też, pomyślał, podróże, uczyty, zabawy, zmiękczą ten dziwny hart duszy Alojzego, rozpalą miłość ziemskich przyjemności, okażą mu, że dobrze jest na świecie żyć i światu służyć; – i nakazał mu zwiedzić kolejno pokrewne dwory książęce w Mantui, Ferrarze, Padwie, Turynie. Ale wszystkie te

środki, prośby i groźby, słodkie namowy i uczone dysputy, przepych książęcych pałaców i wystawność umyślnie diano urządzanych uczt, zabaw i turniejów, nie wywierały na bohaterskim młodzieńcu najmniejszego wpływu. «I cóż to wszystko w porównaniu do wieczności?» powtarzał sobie i uciekał kiedy i ile tylko mógł od tak miłego innym, a tak ciężkiego sobie światowego zgiełku do samotnego swego pokoiku: modlił się, rozmyślał, karcił niewinne swe ciało i prosił Matki Najśw., aby dopomagając mu do spełnienia danego sobie rozkazu, skrócie raczyła potężnym swym wstawieniem u Boga, dnie tej prawdziwej niewoli egipskiej.

Upływały dwa lata od pamiętnej owej chwili, w której Maryja dała synowi swemu jasno do zrozumienia: «Wstąp do zakonu Towarzystwa Jezusowego». Przed nadchodzącym świętem Wniebowzięcia N. Panny, Alojzy udał się raz jeszcze do ojca, aby ponowić tylekrotnie już ze łzami powtarzane prośby. Margrabia przyjął syna bardzo surowo i nie dając mu długo mówić, zawołał groźnie: «Idź precz sprzed mego oblicza!» Alojzy skłonił się pokornie i odszedł w milczeniu; ale postać jego, na której tak wyraźnie malowały się ślady i wielkiej boleści i niezłomnego przedsięwzięcia, stała wciąż przed oczami zagniewanego ojca i jakby pytała: «Czemu nie pozwalasz mi spełnić woli Bożej, w której jedynie, już tu nawet na ziemi, szczęście znaleźć mogę?» Margrabia przywołał komendanta zamku i nakazał mu zobaczyć, co się z Alojzym dzieje. Za chwilę wrócił tenże głośno płacząc: »Syn twój, rzekł, klęczy w swym pokoju, modli się i biczuje do krwi». Nazajutrz przekonał się sam margrabia o prawdzie tych słów, a gdy Alojzy znowu swą prośbę powtórzył, udzielił wreszcie zwyciężony widokiem jego łez i krwi, pożądanego pozwolenia. W sam dzień Wniebowzięcia P. Maryi (15 Sierpnia 1585) doniósł Święty Generałowi Towarzystwa Jezusowego O. Klaudiuszowi Aquaviva, o wesołej tej nowinie: «Ufałem zawsze nieskończonemu miłosierdziu Majestatu Boskiego; wiedziałem i ufałem, że ciężką tę i trudną walkę obróci Bóg na większy pożytek dla wiecznego mego zbawienia. I oto stał się spokój wielki, – *Facta est tranquillitas magna*, a

z ojcowskiego domu odjeżdżając, powiedzieć mogę: *Et domus mea hodie salva facta est*. Za otrzymaną łaskę należało podziękować tej, której pośrednictwu głównie ją zawdzięczał. Alojzy dobrym, a więc i wdzięcznym był synem; z wielką ufnością udawał się do Matki niebieskiej we wszystkich swych potrzebach, ale nie zapomniał o obowiązku wdzięczności po otrzymanym dobrodziejstwie. Jadąc do nowicjatu w Rzymie, zatrzymał się całe trzy dni w Lorecie i tutaj w cudownie przez Aniołów przeniesionym Nazaretańskim domku, dziękował Matce swej z całym wylaniem serca za otrzymane przez Jej przyczynę łaski; błagał, aby klasztor stał mu się Nazaretańskim domkiem, w którym mając Jezusa za towarzysza, pod okiem Maryi umartwiałyby się i upokarzał, modlił się i pracował, wzrastał w miłości Boga i ludzi. Wysłuchała dobra Matka prośbę dobrego i wdzięcznego swego syna. Jeśli też dotąd Alojzy i w dzieciennych i później w młodzieńczych latach, rozwijał się szybko jak piękny kwiat, pod cieniem opiekuńczych skrzydeł Matki Bożej, i roznosił w około woń cnoty; to teraz przesadzony Jej ręką na wybraną przez Boga i hojnie łaskami użyźnioną ziemię, rósł miał; w dzień każdy, jak na dziecko Maryi, jak na i Towarzysza Jezusowego przystało z doskonałości w doskonałość – aż do miary pełności Chrystusowej.

Sześć lat zaledwie spędził Alojzy w zakonie, ale korzystał dobrze z niedługiego tego czasu, każdą chwilę chwale Bożej poświęcał, każdą chwilę, każde zajęcie kierował do wzniosłego celu swego zakonu: starania się o zbawienie i doskonałość własną, o zbawienie i doskonałość swych bliźnich; dlatego słusznie zastosować doń można słowa pisma świętego: «w krótkim czasie przeżył czasów wiele». O co tak serdecznie prosił u stóp Maryi w Loretańskim Jej domku, to w klasztornym życiu urzeczywistnić się starał równie w pierwszych dwóch latach nowicjatu, jak później, gdy mu przełożeni kazali się oddać nauce filozofii i teologii. W klasztorze nie mógł tyle pościć, tak często i niemiłosiernie się biczować, nie mógł całych nocy spędzać na klęczkach, na modlitwie, jak to zwykł był czynić w ojcowskich pałacach; ale Alojzy patrząc na przykład Jezusa w

Nazarecie posłusznego Maryi i Józefowi, rozumiał dobrze, że miłsze Bogu posłuszeństwo niż ofiary, i że własnej woli się zapierając, najlepiej służy temu, który chciał być posłusznym aż do śmierci, a śmierci na krzyżu. Dawniej główną nie jako zwracał uwagę na umartwienie zewnętrzne, na poskromienie zmysłów i ciała; teraz gdy trzymał je już zupełnie na wodzy, nie zaniedbał wprawdzie nigdy i zewnętrznego umartwienia, ale przede wszystkim idąc naprzód w umiejętności świętych, starał się o wewnętrzne i o zupełne dostrojenie swych uczuć, chęci i myśli do woli i myśli Bożej, o wyrzucie się z wszelkiego cienia miłości własnej, o jak najgłębszą pokorę.

O! jak święty ten nasz Patron kochał pokorę, jak znał wartość tej cnoty, która wraz z umartwieniem stać musi, niby dwaj Aniołowie Pańscy, na straży każdego niewinnego serca, broniąc doń wstępu nieprzyjaciołom, nie pozwalając nawet zbliżyć się do tego raj, w którym sam Bóg raczył zamieszkać, żadnej zdróżnej myśli.

«Diabeł, zapisywał sobie z wielką pokorą w duchownym swym dzienniczku, kusi cię zwłaszcza myślami próżnymi, stara się w tobie wzniecić upodobania w sobie samym, bo wie, że to najszłabsza strona twej duszy; ty więc prowadząc bój z szatanem, zwalczać musisz ciągle i usilnie te pokusy wewnętrzną i zewnętrzną pokorą i wzgardą samego siebie. W tym celu uciekaj się do przyczyny tych Świętych, którzy na ziemi szczególnie tą cnotą się odznaczyli; teraz doszedłszy drogą pokory do niebieskiego wesela, sami już się upokarzać nie potrzebują, ale niechże tobie cnotę pokory wybłagają. Uciekaj się zwłaszcza do Najśw. Panny, Matki Bożej, jako do tej, która pomiędzy wszystkimi stworzeniami największą zajaśniała pokorą.»

«Prosić muszę Maryję – mówił sobie Alojzy – aby mię nauczyła pokory; ale muszę też ze swej strony starać się wedle sił w cnotie tej Ją naśladować.» Nikt nie posłyszał nigdy z ust świętego młodzieńca choćby jednego słowa o sobie samym, o zacności swego rodu, o potężnych krewnych. Gdy kto kiedy

zwrócił mowę w tym kierunku, lub w czymkolwiek go pochwalił, Alojzy rumienił się i jasno dawał poznać, jak mu takie słowa są przykre. Jak Matka Boża służebnicą tylko Pańską się nazywała, tak on sługą wszystkich chciał być, za najgorszego między wszystkimi się uważał i pragnął być uważany. W domu brał się najchętniej do najniższych zajęć i jako łaskę wypraszał sobie u przełożonych, aby mu pozwolili czyścić kuchenne naczynia, zamiatać korytarze, usługiwać żebrakom przy klasztornej furcie. Niezwykła, święta radość malowała się wtedy na jego twarzy i jakże nie miał się cieszyć, idąc pokorny za pokornym Jezusem; służąc Jezusowi w braciach swych, w ubogich, w chorych, jak Mu służyli Maryja i Józef w Nazaretańskim domku?

Maryja i Józef w domku tym pracowali i modlili się dla Jezusa i z Jezusem; podobnie starał się Alojzy pracować i modlić się w ubogiej swej klasztornej celce. Była to praca ciągła, z należnym spokojem, ale zarazem z zapałem i możliwym wytężeniem podjęta. Święty gdy siedział przy swym stoliku, przy filozoficznych lub teologicznych księgach; gdy robiąc z nich notatki, porównywał i sam badał lub słuchał wykładów swych profesorów; dobrze wiedział, że w tej chwili nie może Bogu przynieść żadnej miłszej ofiary nad tę właśnie pracę, i dlatego całym sobą oddawał się nauce, jak w innym czasie całym sercem i duszą oddawał się bezpośredniej rozmowie z Bogiem w modlitwie. I jego pewne kwestie mniej, inne bardziej interesowały; i on do pewnych nauk czuł większy pociąg, niż do innych; ale nikt tego spostrzec i rozróżnić nie był w stanie, bo na każdym polu podziwiać tylko trzeba było tę samą zawsze pilność, tę samą sumienność. Umysł jego nadzwyczaj zdolny szybko obejmował i przyswajał sobie wyłożony przez profesora przedmiot; lecz Alojzy nie zadawałał się zewnętrzną powłoką nauki, szedł do gruntu każdej kwestii, wszechstronnie ją roztrząsał, stawiał sobie rozliczne zapytania i trudności, a gdy ich sam nie umiał rozwiązać, udawał się pokornie o poradę do starszych swych kolegów i nauczycieli.

I tu znowu okazało się, jak prawdziwa cnota do wszystkiego pożyteczna. W nauce nie chodziło mu o próżny blichtr, nie o to, aby zadowolić tylko naturalną ciekawość, aby przełożeni go chwalili a towarzysze podziwiali; i ale o to jedynie, aby wolę Boga, który teraz uczyć mu się kazał, najdoskonalej spełniać, a mając w rękę potrzebną wiedzę, stać się kiedyś odpowiednim narzędziem do szerzenia chwały swego Stwórcy. Ta właśnie czysta intencja sprawiała, że praca Alojzego jak miłą była Bogu, tak też już na ziemi przynosiła obfite owoce. Mając przed sobą tak wielki cel, nie stracił on nigdy ani chwili czasu; czego się uczył, uczył się dokładnie i doskonale; każdą trudność przewyciężył ostatecznie swą wytrwałą pilnością.

Codzienną tę ciężką pracę osładzała mu i dodawała do niej sił: modlitwa. W czasie godzin do nauki przeznaczonych zadawał sobie musiał gwałt, aby się od rozmowy z Bogiem dla miłości Bożej odrywać; gdy godziny te minęły i wolno mu wreszcie było uczynić zadość pociągowi kochającego serca, biegł jak jeleń spragniony do wody, do Pana utajonego w Najśw. Sakramencie, lub klękał w swej celce i zatapiał się w rozmyślaniu o niezmierzonej doskonałości Bożej, a własnej niedoskonałości, o niebieskim Wodzu Jezusie i Matce swej Maryi. »Modlitwa, zwykł był mawiać, to najprostsza i najkrótsza droga do doskonałości, to przedsmak niebieskiego szczęścia; nie pojmuję jak może mówić, że kocha Boga ten, kto z Nim leni się w modlitwie przestawać.« Toteż gdy Alojzy klęczał na modlitwie, widać było, że zapomniał o ziemi i wszelkich jej troskach, a jedynie z Bogiem rozmową zajęty. Twarz jego gorzała nadziemskim jakimś ogniem, oczy w ziemię spuszczone wylewały obfite łzy, cała postać wyrażała najgłębszą cześć i miłość, którą biło serce seraficznego młodzieńca. Wielu szło umyślnie do kościoła w czasie, w którym wiedzieli, że znajdą tam Alojzego, aby z jego widoku zapalić się do żarliwszej modlitwy.

A jakimi dopiero uczuciami biło jego serce w każdą niedzielę, w dzień szczęśliwy, w którym mu wolno było w szczególny sposób połączyć się ze swym Bogiem w Komunii św. Pragnąc jak

najlepiej z nieocenionej tej łaski korzystać, cały tydzień o niej myślał i do niej się gotował: pierwsze dni tygodnia poświęcał na dziękczynienie za ostatnią Komunię św., ostatnie na przygotowanie do następnej. W sobotę wieczorem o niczym już innym nie chciał i niejako nie mógł rozmawiać, jak tylko o czekającym go nazajutrz szczęściu: »Bóg mój zamieszka w przybytku serca mego, połączy się ze mną, a ja z Nim«. Z tą myślą zasypiał, ta myśl czekała nań pierwsza przy obudzeniu się, stanowiła przedmiot rannego rozmyślenia. Po Komunii św. klęczał Alojzy w najskrytszym jakimś kąciku kościoła, aby tu bez przeszkody nacieszyć się obecnością swego Boskiego Mistrza i Przyjaciela, polecić Mu swe potrzeby, podziękować za wszystkie otrzymane łaski. Ci nawet co nie wiedzieli i nie słyszeli nigdy o Alojzym, zatrzymywali się mimo woli przed tym prawdziwie anielskim zjawiskiem i nieraz słyszano, jak mówili do siebie: »To musi być wielki święty. Tak modlić się umieją tylko ci, co bardzo Boga kochają«.

Inni zwykli byli stawać w pewnej oznaczonej godzinie przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej della Strada, bo wiedzieli, że zastaną tu nieomylnie Alojzego na klęczkach i pocieszyć i zbudować się będą mogli z jego prawdziwie dziecięcej modlitwy do tej, którą swą najpotężniejszą Matką i najdroższą Panią zwykł był nazywać. U stóp tego ołtarza odmawiał też zazwyczaj różaniec do Najśw. Panny. Ale szczerze kochając Maryję, nie tylko w kościele o Niej pamiętał i do Niej się uciekał; każdą czynność zwykł był rozpoczynać i kończyć krótkim westchnieniem do Matki Najśw. i pobożnym odmówieniem Anielskiego Pozdrowienia, do Niej wznosił myśl przy porannym obudzeniu, Jej opiece oddawał przed udaniem się na spoczynek swe ciało i duszę, serce i zmysły. A jak siebie samego, zbawienie i doskonałość swej duszy Maryi zawierzył; tak też do Maryi »ucieczki grzeszników« za grzesznikami zanosił serdeczne modły, Maryi cześć wedle sił starał się wszędzie rozszerzać, słusznie przekonany, że kto Matkę czci i miłuje, ten Jej Syna obrażać nie będzie, temu Ona obfite łaski wyprosi i Bramą niebieską się stanie.

c.d.n.

*Źródło: Prawdziwy Syn Marii Święty Alojzy Gonzaga, 1891, 00
Jezuici.*